

# Kiosk na placu Axentowicza

Prof. Marcie Wyce  
jubileuszowo i po sąsiedzku

**1** Od kiedy pamiętam, na rogu placu Axentowicza stał kiosk. Mieszkam nieopodal i często z niego korzystałam. Nie była to zwykła budka, lecz niewielki murowany pawilon, dobrze się wpisujący w otoczenie. Zachęcał nazwą *U sąsiadów*, miłą obsługą i dobrym zaopatrzeniem. Wyznaczał ważny punkt pomiędzy kioskiem przy placu Inwalidów (coraz bardziej podupadającym), a kioskiem za ulicą Sienkiewicza, przy Mazowieckiej, który świetnie prosperuje, mając w ofercie wszystko, nawet bieszczadzkie miody. Kiosk przy placu Axentowicza został zamknięty niedawno. Na jego miejscu – po eleganckiej modernizacji – powstała lodziarnia, która cieszy się powodzeniem bez względu na porę roku. *Good Lood Lody Naturalne* i porywające hasło: „Obladzamy Krowodrzę z placu Axentowicza!”. Zamiast tradycyjnego kiosku – nowomodny *loodspot*. Lodowa wysepka nie pasuje do nazwy skweru, który został jakiś czas temu wtłoczony w niewielki plac Axentowicza. Szyld lodziarni *Good Lood* przecina się optycznie z tablicą *Skwer im. Więźniów Obozu Zagłady*, ale mało kto to zauważa. Był czas martyrologii, teraz jemy lody – codziennie o nowych dziwnych smakach.

Dzielnica w otoczeniu placu zmienia się powoli. Można tu docenić rozmaite

walory mieszczańsko-inteligenckiego zakątka krakowskiej Krowodrzy. Uroki stabilności, zwolnione tempo, dużo zieleni. Aż się nie chce wierzyć, że obok przebiegają ruchliwe Aleje Trzech Wieszczów, a do Rynku Głównego jest zaledwie dwa kilometry. Ten kameralny plac powstał w latach 1910–1914 w ramach zagospodarowania terenów pozostałych po likwidacji bastionu i wału Twierdzy Kraków. Dominującym akcentem architektonicznym jest kościół św. Szczepana o białej modernistycznej bryle. W latach późnego PRL-u mieściło się tu prężnie działające Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, dziś to tylko wspomnienie. Za kościołem można dostrzec lśniąca rotundę Radia Kraków, a w perspektywie ulicy Łobzowskiej, po drugiej stronie alei – wspaniały dom mieszkalny profesorów UJ, zwany „trumną profesorską”. Im bliżej Rynku Głównego, tym bardziej się zagęszcza symboliczna topografia miasta. Ale i w tym wydzielonym fragmencie Nowej Wsi nie brak kulturowych odniesień i żywej jeszcze pamięci o ludziach, którzy tutaj żyli. Przy południowej pierzei placu w sublokatorskim pokoju mieszkała do śmierci Hanna Malewska, pisarka, redaktorka naczelna miesięcznika „Znak”; naprzeciwko, przy pierzei północnej gustowną willę zajmowała rodzina Woźniakowskich; tuż obok na ulicy Sienkiewicza 9 mieszkała przez wiele lat Helena Blumówna, zasłużona muzealniczka i krytyczka sztuki. W narożniku północno-zachodnim placu Axentowicza usytuowana jest okazała willa z początku XX wieku, w której mieści się I Zbór Kościoła Chrześcijan Baptystów w Krakowie. Mało kto wie, że dzieciństwo i młodość spędził w niej An-

drzej Bednarczyk, przyszedł profesor ASP w Krakowie, którego ojciec był cenionym pastorem tej wspólnoty<sup>1</sup>. Dalej, na ulicy Wyspiańskiego znajduje się między innymi willa Macharskich – dom rodzinny kardynała Macharskiego. Nazwiska znanych mieszkańców tego zakątka można by mnożyć. Często myślę o tym, że spacerowała tędy profesor Kazimierz Wyka (w zamierzonych czasach), a już za mojej pamięci profesorowie Mieczysław Porębski i Henryk Markiewicz. O politykach, którzy tutaj mieszkają (znanych niekoniecznie od najlepszej strony) wspominać nie będę. Plac Axentowicza i jego okolica to typowa śródmiejska przestrzeń o charakterze palimpsestu. Nakładają się na siebie czasy, pamięć o ludziach i zdarzeniach. Na co dzień rzadko się o tym myśli. Musi nastąpić jakaś interwencja, która poruszy te warstwy, odsłoni stare znaczenia i wprowadzi nowe. Najlepiej, gdy jest to działanie artystyczne, które pozwala zobaczyć codzienne, opatrzone miejsca w nowym kontekście. Tak też się stało na placu Axentowicza dzięki dziwnemu kiosкови, który został tam ustawiony na początku grudnia ubiegłego roku przez niejakich „Kioskarzy”...

**2** O planach tej interwencji słyszało się od kilku miesięcy, ale efekt przerósł najśmielsze oczekiwania. „Kioskarze” – to grupa przyjaciół, złożona z czworga młodych artystów i jednego kuratora: Marty Antoniaka, Tomka Barana, Mateusza Kuli, Michała Zawady i Pawła Brożyńskiego. Na pomysł wspólnego działania pod szyldem „Kioskarzy” wpadli przypadkiem, podczas „niewinnej rozmowy” – siedząc na ławce, właśnie na placu Axentowicza, i paląc

papierosy. Wszyscy mieszkają w pobliżu (w promieniu jednego kilometra), mały park wśród mieszczkańskich willi i kamienic jest więc doskonałym miejscem do spotkań. Trójkę artystów – Antoniaka, Barana i Zawadę – łączy także to, że są absolwentami pracowni prof. Andrzeja Bednarczyka. Jak widać, nie ma przypadków! Jedynie Mateusz Kula podjął inną ścieżkę edukacyjną (studia artystyczne zaczął w Krakowie, a ukończył w Wiedniu); natomiast wychował się w tej okolicy – podobno zna tutaj każdy dom, drzewo i ławkę. O wsparcie kuratorskie zadbał Paweł Brożyński – historyk sztuki, prezes Fundacji SPLOT, która dała też „kioskarzom” ramę instytucjonalną. „Kioskarze” przyjęli postawę artystów ulicznych, krnąbrnych i zbuntowanych, ale potrafili też zatroszczyć się o całą logistykę: o dofinansowanie w ramach Mecenatu Kulturalnego Miasta Krakowa, o rozgłos medialny. Pomysł rzucony w trakcie przyjacielskiej pogawędki szybko przełożył się na wspólne działanie. O *Kiosku* jako galerii i wystawie można było przeczytać od razu w roku 2016 w oficjalnym miejskim przewodniku *Widok publiczny* (s. 49), w którym zebrane zostały podstawowe informacje o twórcach i instytucjach związanych ze sztuką współczesną w Krakowie.

„Kiosk. Pierwsza wystawa, jaką w życiu zobaczyłem” – to projekt zdumiewająco pojemny i złożony. Został pomyślany jako zabawa i prowokacja, ale także jako refleksja nad źródłami wyobraźni i tożsamości tej grupy młodych twórców. Jak powiedział Paweł Brożyński, jednym z celów wystawy było „przepracowanie własnych wspomnień i doświadczeń z dzieciństwa,

związanych z kulturą wizualną okresu transformacji, drobnym handlem i tym wszystkim, co kojarzymy z kioskami z początku lat 90., czy nawet jeszcze okresu późnego PRL-u<sup>2</sup>. „Kioskarze” urodzili się w połowie lat 80. Znają więc dobrze doświadczenie niedostatku i przaśności schyłkowego PRL-u oraz zachłyśnięcie się napływem dóbr konsumpcyjnych we wczesnym kapitalizmie. Artyści potwierdzają słowa kuratora: „Kiosk był dla nas zawsze pierwszym doświadczeniem związanym z transformacją. To w kiosku pojawiały się dziwne magazyny, kreujące rzeczywistość, z którą dzisiaj mamy do czynienia w bardziej podrasowanej wersji. To było miejsce, gdzie kiełkowało wszystko – spektrum tematów związanych z postawami politycznymi, światami urojonymi, seksualnością. Tu mieszały się fakty z fake newsami, tu był taki protointernet<sup>3</sup>. Czasy ich dzieciństwa i młodości były najlepszym okresem prosperity dla zawodowych kioskarzy.

Okazuje się, że tę refleksję na temat kiosku – jako katalizatora wyobraźni – można bez trudu uniwersalizować. Rozmaite osoby przyznają się do tego, że kiosk stanowił jedno z najbardziej magicznych miejsc ich dzieciństwa. Aktor filmowy i teatralny Tadeusz Chudecki zwierzał się na antenie radiowej: „Zawsze chciałem być księdzem. Miałem specjalną cukiernicę i odprawiałem mszę świętą. A jak już mi się znudziło, to chciałem być kioskarzem. Rozkładałem wszystkie gazety i sam sobie sprzedawałem<sup>4</sup>. O znaczeniu kiosku Ruchu – obok apteki, biblioteki i telewizji – wspomina krakowski artysta Bogusław Bachorczyk, który dzieciństwo spędził w beskidzkiej Stryszawie: „Kiosk

Ruchu stał naprzeciwko Organistówki i sprzedawała w nim Pani Władzia Głaz. Godzinami oglądałem zmieniające się w nim wystawki towarów, prenumerowałem i kupowałem czasopisma, których wybór zmieniał się wraz z moim dorastaniem. «Miś», «Świerszczyk», «Płomyczek», «Płomyk», «Świat Młodych», «Poznaj Kraj», «Poznaj Świat», «Między Nami», «Sztandar Młodych», «Przyjaciółka». Przez szyby oglądałem gazety «Trybuna Ludu», «Trybuna Robotnicza», «Rolnik Polski», «Żołnierz Polski» i kolorowy, najlepiej z nich wydawany «Kraj Rad» z rubryką *Na Spocznij* na ostatniej stronie. [...] Kiosk Ruchu i telewizor dawały tajemnicze sygnały o rzeczywistości, którą powoli miałem poznawać<sup>5</sup>. Kioski Ruchu w czasach przedinternetowych były oknem na świat. Zwraca uwagę ich swoisty uniwersalizm – podobny asortyment był wszędzie<sup>6</sup>. „To, co nas fascynuje, to mieszanka bardzo różnych rzeczy zgromadzonych w jednym miejscu. Rzeczywistość, w której obok «Pani Domu» może stać pornografia, a do tego można kupić «Kaczora Donalda» i batonik Kukuruku. To bardzo szczególny mikrokosmos” – mówiła Marta Antoniak<sup>7</sup>. Kiosk dla naszych artystów był szkołą życia i wyobraźni, rezerwuarem wspomnień i emocji, wspólnym doświadczeniem pokoleniowym. Zwykły kiosk, a tyle znaczeń!

**3** Pod koniec roku 2016 „Kioskarze” kupili z odzysku zieloną budkę na kółkach. Z dumą i rozbawieniem prezentowali się z nią na zdjęciach, które można było obejrzeć na facebooku. Nie był to standardowy kiosk, lecz konstrukcja o cechach rękodziela. Odkupili go od spawa-

cza, który sam go wykoncypował i wykonał. Projekt szybko obrastał w nowe znaczenia. Artyści mieli mnóstwo pomysłów i było wiadomo, że na jednym wydarzeniu się nie skończy. W połowie listopada ubiegłego roku poinformowali opinię publiczną o ponadczasowym charakterze swoich działań. Fundacja SPLOT ogłosiła: „Zapraszamy na pierwszą odsłonę długofalowego projektu Kiosk, który w założeniu twórców ma trwać wiecznie”. Ponadczasowość łączyła się z symbolicznością. „Kioskarze” na swojej stronie internetowej nie ukrywali tej niezwyklej misji: „Kiosk ma łączyć wymiary i trwać wiecznie. [...] Kiosk jest elementem świata i światem w pigułce. Mitem o narodzinach i proctwem zagłady”. Oto zielony kiosk stawał się pępkim świata, mikrokosmosem o charakterze sakralnym. Artyści, którzy chcieli początkowo opowiedzieć o wizualnych fascynacjach początków okresu transformacji, zbiegającego się z początkami ich własnej świadomości, poszerzyli konteksty o treści mityczne, sakralne, muzyczne i literackie. Trzeba powiedzieć, że przychodziło im to z dużą łatwością. Robili to z przymrużeniem oka i z kieterią, z powagą bliską absurdu i buffo. Swój koncept podbudowywali czym się da, również *Mitologią słowiańską* Aleksandra Brücknera. Na tydzień przed otwarciem kiosku, 25 listopada 2017 roku, ogłosili: „Do tej pory zachowywaliśmy tę informację tylko dla siebie, przyszedł jednak czas, aby się nią podzielić. Otóż zadowolony w banalnym polskim pejzażu zwykły, koślawy i lekko podniszczony zielony kiosk dzięki magii sztuki staje się nie tylko słowiańską świątynką – chrammem – lecz także obiektem o pochodzeniu

pozaziemskim. Kiosk podobnie jak Ziggy Stardust pochodzi z Kosmosu”.

I tak podczas trzech pierwszych dni grudnia widzowie poinformowani i przypadkowi mogli oglądać na placu Axentowicza zdumiewające zjawisko. Zielony kiosk na kółkach, ustawiony *vis-à-vis* kościoła św. Szczepana, w wieczornym świetle przeistaczał się w kapliczkę, która dymiała, oslepiąła dyskotekowymi światłami, rozbrzmiewała ostrą, dziką muzyką. Obejrzałam to widowisko w trzecim dniu. Dobrze trafiłam. Bez przesady można powiedzieć, że był to wieczór kulminacyjny. Artystom przyszły w sukurs moce ziemskie i nadprzyrodzone. 3 grudnia to był nie tylko ostatni dzień funkcjonowania kiosku na pl. Axentowicza. Wypadała wtedy również pierwsza niedziela adwentu, pełnia księżycy i na dodatek spadł śnieg, który wszystko przysypał. Natura wprowadziła własną korektę do twórczych pomysłów „Kioskarzy”.

Na półkach tego niezwykłego kiosku można było znaleźć pełen asortyment rzeczy dziwnych, zabawnych, do niczego nieprzydatnych, często podejrzanych, a nawet przerażających. Artyści mający zamiłowanie do popkulturowego kiczu, groteski i makabry pokazali tam – jak przystało na kiosk – różnorodności. Marta Antoniak wstawiła na półki paczki papierosów, które powinny odstraszać od palenia, jednakże precyzyjnie przedstawione organy anatomiczne z atlasów laryngologicznych zachęcały, aby po nie sięgnąć. Artystka pokazała też uroczę zabawki o ludzko-zwierzęcych, hybrydycznych kształtach oraz rozmaite kolorowe opakowania. Tomek Baran wstawił wymyślone przez siebie książki przygodowe







i erotyczne, pudełka z proszkiem DOS oraz wielkich rozmiarów but marki adidas, mieniający się złotem, pomalowany farbą ftalową i lakierem do paznokci. Michał Zawada wstawił na półki komiksy, nieistniejące czasopisma i atlasy gwiazd. Najdziwniejsze były czasopisma z gliny, z przeszłości i z przyszłości, nie do przeglądania. Artysta, który znany jest ze swojego zacięcia badawczego, pokazał też własne rekonstrukcje glinianych urn twarzowych kultury pomorskiej z III w. p.n.e. Potwierdziło się to, co zapowiadał Paweł Brożyński: „[...] w figlarnych kioskowych artefaktach znajdziemy drugie i trzecie dno. To czasem nie tylko zabawne, ale i poważne, a nawet tragiczne historie, nierozstrzygnięte problemy polityczne i ludzkie namiętności”<sup>8</sup>. Wokół kiosku ustawione też były rozmaite elementy reklamowo-symboliczne. Tomek Baran wykonał grafitti *Ah!*, neon KIOSK oraz porozrzucił kule różnych wielkości. Mateusz Kula, zwany Kulsonem, wbił przy kiosku wysoki proporzec inspirowany proporcjami z gier bitewnych.

Artyści zaanektowali też pustostan po sklepie metalowym przy ul. Kazimierza Wielkiego. Marzą o tym, aby zachować oryginalny szyld METAL i urządzić tam galerię sztuki z prawdziwego zdarzenia. Przez pierwsze dni grudnia miejsce to funkcjonowało jako galeria prowizoryczna, bez prądu, oświetlona tealightami. Można w niej było obejrzyć bogate zbiory prawdziwych i podrobionych komiksów, czasopism i gadżetów z początków transformacji. Swoją kącik dostał też antykwariusz z ulicy Sienkiewicza, pan Wojciech Pasternak. Miał on w ofercie dużo ciekawych książek, w tym sporo pub-

likacji, których pozbył się senator Janusz Sepioł – po przejściu w stan politycznego spoczynku.

**4** Największe wrażenie zrobiły na mnie dwie kukły kobiece naturalnych rozmiarów: kosmiczna *Kioskara* i chtoniczna *Thuja*. Obie mogłyby brać udział w słynnych paryskich wystawach surrealizmu z pierwszej połowy XX wieku. Skoro czasy są niespokojne, to i sztuka spokoju nie daje. Dadaizm i surrealizm w nowych postaciach mają się coraz lepiej. Sam kiosk został tak potraktowany, jakby był miejscem kultu w wersji neo-dada-surrealistycznej. Sakralne wnętrze było oddzielone od półek z towarami płytami z dykty i warstwą srebrnej folii. Obrzęd sprawowała gigantyczna *Kioskara*, zwana też zieloną kosmitką, którą w środku tej świątynki ustawiła Marta Antoniak. *Kioskara* przy pierwszym oglądzie wydawała mi się monstrum rodzaju męskiego. Postać miała twarz w całości pokrytą sterczącymi, kolorowymi kudłami; miała też na sobie zielony kudłaty skafander. Cała zasnuta była obłokami pary, która wydobywała się regularnie ze świętego wnętrza, otaczała kiosk i rozsnuwała się dookoła. Dopiero gdy „zasłona dymna” opadła, zauważyłam, że to monstrum jest kobietą – kombinezon miał dwie dziury na wysokości serca, przez które sterczały dwie nagie piersi. Były to piersi kobiety-manekina. Gdy powiedziałam artystce, że się pomyliłam z ustaleniem płci, powiedziała z uśmiechem, że to jest bardzo zgodne z jej charakterem. W tym orgiastycznym, świątynnym wnętrzu na podłodze wiły się roje kolorowych kabli od sprzętu elektronicznego i ze światełkami

choinkowymi. Wydawało się, że to wszystko lada moment odleci, powodowane jakąś demoniczną siłą.

Natomiast *Tłuja* leżała na brzuchu na asfalcie w pobliżu kiosku. Powołał ją do życia Mateusz Kula – w dialogu z Brunonem Schulzem. Jak pamiętamy, *Tłuja* jest bohaterką opowiadania *Sierpień* i egzystuje na tyłach zarośniętego ogrodu, wśród „zidiociałych chwastów” i śmieci. Sprzedaje się tam „za darmo najtańsze krupy dzikiego bzu, śmierdzącą mydłem, grubą kaszę babek, dziką okowitę mięty i wszelką najgorszą tandetę sierpniową”. Nie mogą sobie odmówić, aby nie przytoczyć, jak wygląda nasza bohaterka u Schulza: „*Tłuja* siedzi przykucnięta wśród żółtej pościeli i szmat. Wielka jej głowa jeży się wiechciem czarnych włosów. Twarz jej jest kurczliwa jak miech harmonii. Co chwila grymas płaczu składa tę harmonię w tysiąc poprzecznych fałd, a zdziwienie rozciąga ją z powrotem, wygładza fałdy, odsłania szparki drobnych oczu i wilgotne dziąsła z żółtymi zębami pod ryjowatą, mięsistą wargą. Mijają godziny pełne żaru i nudy, podczas których *Tłuja* gaworzy półgłosem, drzemie, zrzędzi z cicha i chrząka. Muchy obsiadają ją nieruchomą gęstym rojem. Ale z nagłą ta cała kupa brudnych gałganów, szmat i strzępów zaczyna poruszać się, jakby ożywiona chrobotem lęgających się w niej szczurów. Muchy budzą się spłoszone i podnoszą wielkim, huczącym rojem, pełnym wściekłego bzykania, błysków i migotań. I podczas gdy gałgany zsympują się na ziemię i rozbiegają po śmietniku jak spłoszone szczury, wygrzebuje się z nich, odwija z wolna jądro, wyłuszcza się rdzeń śmietnika: na wpół naga i ciemna kre-

tynka dźwiga się powoli i staje, podobna do bożka pogańskiego, na krótkich dzieciennych nóżkach, a z napęczniałej napływem złości szyi, z poczerwieniałej, ciemniejącej od gniewu twarzy, na której, jak malowidła barbarzyńskie, wykwitają arabeski nabrzmiałych żył, wyrwa się wrzask zwierzęcy, wrzask chrapliwy, dobyte ze wszystkich bronchij i piszczalek tej półzwierzęcej-półboskiej piersi”<sup>9</sup>.

*Tłuja* Mateusza Kuli przybrała formę tyleż organicznie pierwotną, co ponowoczesną. Młody artysta – zarazem rośły mężczyzna – uformował ją z masy różnokolorowych żelków, których podobno nie da się jeść, bo są obrzydliwej jakości (jednak mimo to można je kupić w sklepie). *Tłuja* została położona na brzuchu i patrzyła dziwnym, nieobecny wzrokiem na przechodzących. Interesowali się nią wszyscy, a zwłaszcza pieski ze względu na to, że w jednej ręce trzymała prawdziwe kabanosy. W rzadkich chwilach spokoju czytała rozmoczone czasopismo, które serwowało jarmarczną wiedzę o magii. Obok *Tłuji* w słoiku po Majonezie Kieleckim stały ukwiecone gałązki sztucznego bzu. Tyle pozostało po bujnym ogrodzie. Nie było również śladu po sierpniowym upale. Świeży śnieg dodawał jeszcze dziwności tej postaci. Była przysypana białą czapą. Pod brzuch podłożono jej ceratę, aby sobie niczego nie odmroziła. Trzeba też koniecznie dodać, że stopy miała obute w karnawałowe szpilki. Oto na placu Axentowicza – w porządnej mieszczańskiej dzielnicy, naprzeciwko kościoła, blisko eleganckiej lodziarni – rozłożyło się pierwotne, dzikie, skretyniało bóstwo. *Das ewig Weibliche* przybiera różne postaci. Gdybyż *Tłuja* mogła tu dłużej pozostać ...



5 „Bardzo żałuję, że nie mogłam zobaczyć tego kiosku, zwłaszcza że wnętrze wyładowanego różnościami kiosku, w którym cały dzień w samym środku tych rzeczy siedzi pani, od dziecka pociągało mnie jako jedna z najbardziej tajemniczych miejskich przestrzeni. A tu jeszcze – przez świetnych artystów, w Krakowie!” – napisała na facebooku w dzień po zakończeniu akcji na placu Axentowicza, Aldona Kopkiewicz, poetka i rówieśniczka „Kioskarzy”. Dla pocieszenia można dodać, że kiosk ze sztuką pojawi się w nowych odsłonach w innych częściach Krakowa, a może nawet zagranicą. Planowane jest pokazanie polskiego kiosku w Norymberdze i Berlinie<sup>10</sup>.

Zanim to nastąpi, chciałabym zadeklować „Kioskarzom” krótką scenkę z jednoaktówki *Robota*, autorstwa Iwony Mickiewicz z Berlina. Artystka, obdarzona zamiłowaniem do dadaistycznych skojarzeń i absurdu, wymyśliła zupełnie niezależnie kiosk z Turoniem. W jednoaktówce występują Smutnawiec i Pocieszyciel:

„*Smutnawiec*: Byłem kiedyś bezrobotny. Miałem pomysł, żeby się przebierać za turonia. I tak zarabiać pieniądze. Ale ta tradycja wymarła.

*Pocieszyciel*: Turoń tradycyjny nie bardzo mnie pociąga. Mogę sobie wyobrazić turonia, który tańczy pawanę. Dostojnie.

*Smutnawiec*: Akurat wtedy nie wpadłem na taki pomysł. Ale dostałem zatrudnienie w kiosku. I gdybym wtedy w kiosku zaczął się przebierać za turonia, to kiosk lepiej by prosperował. Wyskakiwałbym z kiosku i krzyczał: Dodatek Specjalny! DS! Ten pomysł przyszedł mi niestety zbyt późno do głowy ...

*Pocieszyciel*: Proszę nie żałować. Nie zna pan ludzi, roznieśliby cały kiosk i byłby dramat. Każdy by się pchał, żeby dostać DS. Roznieśliby nawet ochroniarzy. Całą służbę bezpieczeństwa.

*Smutnawiec*: Nie pomyślałem o tym. Później kiosk się spalił. I tak zostałem z tym samotnym i niezrealizowanym pomysłem na turonia. Na zgliszczach. Do słownie na zgliszczach. DZ.

*Pocieszyciel*: To chyba ten sam piroman, który niedawno w przebraniu listonosza podpalał klatki schodowe, policja wpadła na jego trop dopiero po dwóch latach.

*Smutnawiec*: Nigdy nie pociągało mnie ogień. Może dlatego opuściła mnie żona...

*Pocieszyciel*: Ani pan pierwszy, ani ostatni. Lepsze na razie to niż wdowiec. [...]”<sup>11</sup>.

Ciekawe jakby się Turoń odnalazł w towarzystwie Kioskary-zielonej kosmitki i schulzowskiej Tłuji? Może przypadliby sobie do gustu?

**Anna Baranowa**

„Kiosk. Pierwsza wystawa, jaką w życiu zobaczyłem”, Kraków, pl. Teodora Axentowicza, 1–3 grudnia 2017. Kioskarze: Marta Antoniak, Tomek Baran, Mateusz Kula, Michał Zawada Kurator: Paweł Brożyński.

Na stronach 134-135, 139-140 oraz 144 wykorzystano fotografie autorstwa Irenki Kalickiej. Duży zestaw fotografii – wykonanych przez studioFILMLOVE – można obejrzeć na facebooku w albumie *Kiosk. Pierwsza wystawa, jaką w życiu zobaczyłem* ([https://www.facebook.com/pg/studioFILMLOVE/photos/?tab=album&album\\_id=1696190367094448](https://www.facebook.com/pg/studioFILMLOVE/photos/?tab=album&album_id=1696190367094448)).

#### PRZYPISY

- 1 Informację tę zawdzięczam Michałowi Zawadzie, uczniowi i współpracownikowi prof. Andrzeja Bednarczyka.
- 2 Paweł Brożyński, wypowiedź w krótkim filmie Michała Sosny *Kiosk. Pierwsza wystawa jaką w życiu zobaczyłem*, <https://www.youtube.com/watch?v=...>

- com/watch?v=saopCDN4XL4 [data dostępu: 15.03.2018].
- 3 Martyna Nowicka, *Kiosk-świętynia*, „Gazeta Wyborcza” 2017, z dn. 01.12.
  - 4 Tadeusz Chudecki, „Chciałem być księdzem albo kioskarzem”, <https://www.polskieradio.pl/7/163/Artykul/1861370,Tadeusz-Chudecki-chcialem-byc-ksiedzem-albo-kioskarzem> [data dostępu: 15.03.2018].
  - 5 Bogusław Bachorzycy, *Apteka, biblioteka, kiosk Ruchu, telewizor*, w: *Czysta 17*. Bogusław Bachorzycy, Kraków 2013, s. 43–44.
  - 6 Mało kto pamięta, że początki kiosków Ruchu wiązały się z upowszechnianiem kultury w Polsce niepodległej. Jak podaje Wikipedia, przedsiębiorstwo Ruch zostało założone w grudniu 1918 roku przez polskich księgarzy Jakuba Morkowicza i Jana Gebethnera. Pierwotnie nosiło nazwę Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych RUCH Spółka z o.o., które rozpowszechniało w całym kraju pisma i książki poprzez sieć nowoczesnych „trafik” dworcowych ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Ruch\\_\(przedsi%C4%99biorstwo;http://ruch.com.pl/o-nas/o-firmie/](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ruch_(przedsi%C4%99biorstwo;http://ruch.com.pl/o-nas/o-firmie/), data dostępu: 15.03.2018).
  - 7 Cyt. za: Martyna Nowicka, *Kiosk jak za dawnych lat. A w środku: sztuka*, „Gazeta Wyborcza” 2017, z dn. 02.12, <http://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,22724979,kiosk-jak-za-dawnych-lat-a-w-srodku-sztuka.html> [data dostępu: 15.03.2018].
  - 8 Cyt. za: Łukasz Gazur, *Kraków. Wkrótce powstanie kiosk z dziełami sztuki*, „Dziennik Polski” 2017, z dn. 29.11, <http://www.dziennikpolski24.pl/aktualnosci/kultura/a/krakow-wkrotce-powstanie-kiosk-z-dzielami-sztuki,12718464> [data dostępu: 15.03.2018].
  - 9 Bruno Schulz, *Proza*, Kraków 1964, s. 51–52.
  - 10 Zob. Rafał Nowak Bończa, *Pierwsza wystawa, jaką w życiu zobaczyłem...*, <https://in-krakow.pl/news-details/pierwsza-wystawa-jaka-w-zyciu-zobaczyłem-/5a2180206efed00700bdd860> [data dostępu: 15.03.2018].
  - 11 Iwona Mickiewicz, *Robota*, w: tejże, *Jednoaktówki z rysunkami*, Warszawa 2017, s. 11–12.

